Nr. 264 | We Lwowie Czwartek dnia 23. Września 1897 r. | Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Podział Galicji.

Lwów 22. września.

A więc przepołowili nas — pp. Budzynowski, Franko i kompanja! Naturalnie rzecz na razie siedzi jeszcze na papierze, ale przy dalszem gorliwem „ustrojuwaniu" wieców i uchwalaniu brzemiennych wielkiemi faktami rezolucyj, gotowiśmy się doczekać zrealizowania tej „ponętnej myśli", jak się o niej wyraził dr. Daniłowicz i dożyć chwili, w której oglądać będziemy p. Marko'a na krześle marszałka sejmu ruskiej połówki Galicji, p. Okuniewskiego w mundurze namiestnikowskim, a hospodyna Frankę w roli p. Krzaczkowskiego. Czy naprawdę?... Ej, zdaje się, że możemy spać spokojnie mimo papierowego smoka podziału, wylęgłego w mózgach rusko-radykalnych. Ci panowie, którzy kopjując nieświadomie — czy tylko nieświadomie! — swoich braci słowiańskich z nad Wołgi, powiadają otwarcie, że nie chcą tutaj cywilizacji, okazują się naprawdę takimi zacofańcami kulturnymi, że niepodobna ich mierzyć miarą, jaką się przykłada do każdej poważnej politycznej partji i... pozwólmy im bawić się.

Rezolucja, oświadczająca się za podziałem Galicji na dwie odrębne pod względem politycznym i administracyjnym połowy: polską i ruską, była na zjeździe radykałów motywowaną tak niedołężnie, wyciągnięto na jej poparcie tak słabe i nie wytrzymujące krytyki argumenty, że to samo już stanowi dostateczny argument przeciw niej. W jednym z młodych agitatorów, który nie zdążył jeszcze dorównać swoim wąsatym i brodatym kolegom w sztuce obłudy, obudziło się nawet trochę szczerości i nie zważając na fatalny efekt, jaki podobnem wystąpieniem wywoła w kadrach swojego stronnictwa, zawołał w pierwszym porywie, że nie należy zapominać co Rusini zawdzięczają Mickiewiczom i Słowackim, na których wykształcili się na ludzi inteligentnych i posiadających świadomość narodową...

Ten dobroczynny wpływ polskiej kultury możnaby radykalnym panom agitatorom przypominać częściej, a zarazem zwrócić ich uwagę, że nie ogranicza się on do oddziaływania czysto duchowego, lecz przekroczył także szranki ekonomiczne. Należałoby tym obłudnym krótkowidzom kupić podręcznik historji i pomódz do odgrzebania zatartego w ich pamięci faktu, iż to, co przyszło na Ruś cywilizacyjnego i europejskiego w ciągu nie trzydziestu lat istnienia „kołtuńsko-szlacheckiej" większości sejmu galicyjskiego, lecz w ciągu całych stuleci — przynieśli ze sobą Polacy i tylko Polacy. Należałoby tym panom wskazać całą kolonizacyjną działalność rzeczypospolitej, działalność która miała charakter jedynie kulturny, a nie wynaradawiający, należałoby im przypomnieć komu zawdzięcza Ruś istnienie miast i setek osad wiejskich, zaludnionych i zagospodarowanych rękami polskimi...

Ale naturalnie na trybunie agitacyjnej historja i prawda nie mają nic do roboty. Rozchodzi się o urobienie podatnego mózgu chłopskiego wedle recepty „partyjnej", do tego celu zaś każda broń — choćby ze stanowiska moralności najniegodziwsza — jest dobra. A recepta „partyjna" — ta subtelniejsza recepta, nieujęta w statuty, niesformułowana w paragraf, sączona żywem słowem — każe nienawidzić wszystko, co polskie, nie dlatego, że jest dajmy na to szlacheckiem lub burżoazyjnem, ale że jest właśnie *polskiem*. Jest to pewnik niczem zbić się nie dający, a zdobycie tego pewnika w formie tak niezachwianej i konkretnej, mamy do zawdzięczenia nie czemu innemu, jak ostatniemu wiecowi pp. radykałów.

Elementarna nienawiść tych przyjemnych Słowian do nas przebiła skorupę obłudy i przez usta gorętszych menerów partyjnych wystrzeliła, jak rakieta, w górę! Odtąd będziemy już wiedzieli, czem jest owa rzekoma walka z „obszarnikami" i „burżoazją", jak zapatrywać się na sprytnie nałożoną maskę społecznej „borby" o prawa ludu... Jest ona walką przeciw polskości, najwyraźniejszą w świecie, szowinistyczną, nie przebierającą w środkach walką narodowościową, która na całym świecie zwykła budzić w atakowanym — równie zdecydowaną i nie przebierającą w środkach kontrakcję. My jej nie zastosujemy jednak. Bo najpierw nie będziemy nigdy identyfikować agitatorów radykalnych i nieradykalnych, wraz z garstką obałamuconych chłopów, z całym ludem ruskim, powtóre zaś my lud ten kochamy, uważamy go za swój, za nasz lud i dla ładnych oczu p. Trylowskiego i Wityka nie wyrzeczemy się naszych przyrodzonych praw do niego, praw, polegających na tem, aby pomagać mu w ekonomicznym i duchowym rozwoju i strzedz przed niepowołanymi „przyjaciółmi".

P. Wiaczesław Budzynowski, rozkołysany falami swojej wymowy, zawołał na wiecu: „Strejkami wyrzucimy Polskę z wschodniej Galicji, strejk rolniczy będzie miotłą, którą wymieciemy ztąd polską inteligencję, która nam nie daje się rozwinąć, która wnosi tutaj cywilizację"... Szanowny panie w czerwonej koszulce! Pan wraz z całą swoją czcigodną kompanją nie wart oczyścić butów tej polskiej inteligencji, na którą się miotasz. To jest jedyna odpowiedź, jaką panu dać może ta inteligencja polska. A z „miotłą" ostrożnie, dobry panie, bo się gotowa złamać na jego własnym grzbiecie, oczywiście — „moralnym".

Czesi o zagranicznej polityce Austrji.

W staroczeskiej *Morawskiej Orlicy* i młodoczeskich *Narodnich Listach* znajdujemy określenie stanowiska Czechów wobec zagranicznej polityki Austrji. Tak pierwszy jak i drugi organ stara się udowodnić, że Czesi nie są wrogami trójprzymierza. *Morawska Orlice* występuje ze swymi poglądami z tego powodu, ażeby hr. Badeniego przekonać, że polityka zagraniczna nie może być powodem tego, aby równouprawnienia Słowianom austrjackim rząd odmawiał. Organ berneński pisze:

„Odkąd zawarte zostało trójprzymierze, stronnictwo narodowo-liberalne ukuło sobie z niego broń, którą walczy przeciw nam, Słowianom. Już za rządów hr. Taaffego piętnowano prawicę mianem wroga trójprzymierza, a każdy krok przez rząd uczyniony na jej korzyść lub też korzyść narodu czeskiego przedstawiała prasa niemiecka jako protekcję tych żywiołów, dla których polityka zagraniczna Austro-Węgier jest cierniem w oku.

Starą tę piosnkę i dziś jeszcze śpiewają nam obstrukcyjne dzienniki niemieckie, wskazując na to, że utrwalenie trójprzymierza wymaga tego koniecznie, aby Niemcy jako obrońcy trójprzymierza nie mieli przyczyn pozostawania w obstrukcji i aby ich nie usuwano od wpływu na politykę zagraniczną.

„Cel Niemców jest tutaj przejrzystym; atoli jesteśmy zdania, że w dzisiejszej dobie nadużywanie w takich celach trójprzymierza jest anachronizmem taktycznym. Co dawniej na umysły działało, dziś znaczenia nie ma żadnego. Stosunki zmieniły się dość radykalnie, a nie widzieć tego, znaczyłoby ignorować całkiem wypadki dwóch lat ostatnich.

„Petersburska wizyta naszego monarchy była dla całego świata oczywistym dowodem, że dawniejsze naprężenie pomiędzy Rosją a Austrją znikło, a zamiast niego zapanowała zgoda, która w polityce wschodniej niejednokrotnie już została zadokumentowaną. Zgoda ta stępiła ostrze trójprzymierza skierowanego przeciwko Słowianom, a jeżeli dzisiaj obstrukcjoniści niemieccy w zagranicznej polityce naszego państwa widzą rzecz dla nich pożądaną, to polityka ta, dla nas Słowian nie może być powodem jakichkolwiek obaw, ponieważ pewne imponderabilja trójprzymierza zrównoważone zostały imponderabiljami zgody naszej z Rosją. Dobre stosunki utrzymywane przez Rosję z Niemcami, mają dla naszego państwa taką samą doniosłość, jak przyjaźń niemiecka.

„Nadużywanie zaś w celach agitacyjnych trójprzymierza przeciw nam z tem większą stanowczością odrzucamy, ponieważ jesteśmy przeświadczeni, że wewnętrzne stosunki państwa naszego nie mogą być zawisłymi od chwilowych prądów polityki zagranicznej, oraz że stosunki te wówczas najlepiej zostaną uporządkowane, gdy rząd w polityce wewnętrznej względu na zagranicę mieć nie będzie. Tak samo i polityka zagraniczna nie może być zawisłą od prądów w polityce wewnętrznej, ale zawsze musi mieć na oku dobro całości. Na tem zależy zaś narodowi czeskiemu w tym samym stopniu, co każdej innej narodowości austrjackiej, jeżeli nie jeszcze więcej".

Narodni Listy znalazły sposobność do wyrażenia swego zapatrywania na zewnętrzną politykę monarchji przy okazji całego szeregu artykułów *St. Pietiersburskich Wiedomosti*, które tenże dziennik umieścił o Czechach.

W jednym z nich jest mowa o stosunku Czechów do trójprzymierza. Dziennik rosyjski uważa ostatnie rozporządzenia językowe za następstwo polityki zewnętrznej i sądzi, że hr. Badeni dla pozyskania sobie sympatji Rosji czyni Słowianom austrjackim ustępstwa, który pewnie dla trójprzymierza więcej mają sympatji, aniżeli dla Niemiec.

Organ młodoczeski dziennikowi rosyjskiemu odpowiada:

„Autor rosyjski grubo się myli, jeżeli sądzi, że Austrja dla Niemiec nie zachowa wierności. Rozporządzenia językowe wydane zostały nie dlatego, że Rosja i Francja się połączyły, nie z obawy lub sympatji dla Rosji, lecz z respektu przed Czechami samymi. Rząd spostrzegł, że przewagi języka niemieckiego nie da się utrzymać, więc rozporządzenia wydał.

Także organ czeski czyni zastrzeżenia co do pretensji dziennika rosyjskiego, któremu się wydaje, że wpływ Rosji jest już tak silnym, że nawet rozporządzenia językowe mają Czesi Rosji do zawdzięczenia. Charakterystycznem w artykułach dziennika petersburskiego o Czechach jest i to, że Czechów nie nazywa „braćmi" lecz tylko „pokrewnymi", rzekomo dla tego, iż ów wyraz „bracia" w zastosowaniu do Słowian stał się w Rosji niepopularnym i to odtąd, odkąd Serbowie i Bułgarzy odpłacili się Rosji czarną niewdzięcznością!

Żydzi w społeczeństwie.

I.

Zadajmy sobie na wstępie pytanie, jakie stanowisko zajmują obecnie żydzi w zachodniej Europie?... Kogóż bowiem nie uderzy fakt, że żydzi bez wojska i broni, bez pracy i zasług obywatelskich, bez nadzwyczajnych wysiłków i ofiar nawet opanować zdołali całą niemal zachodnią Europę i zająć wszędzie najwybitniejsze stanowiska...

Oprócz olbrzymich kapitałów w złocie i papierach wartościowych posiadają oni aż nazbyt wielki — niestety — procent przedstawicieli swoich w uniwersytetach i parlamentach zachodniej Europy. W ich rękach znajduje się większa część prasy zachodnio-europejskiej... Oni to w wielu bardzo wypadkach stanowią dziś opinję publiczną i nam, katolikom, narzucają swe żydowskie zasady, a nasze dzieci wychowują w swoich liberalno-bezwyznaniowych szkołach, z których, tak niedawno jeszcze, wyrzucali krzyże, obrazy, krucyfiksy i wszystko, co w jakikolwiek sposób mogło im przypominać Chrystusa...

Zorganizowani jak jedna, wielka, potężna armja, stanowią oni siłę, przed którą drżą nietylko biedacy i prostaczkowie, ale i ukoronowane głowy schylają pokornie swe czoła!... Że zachodnia Europa została wprost zawojowaną przez żydów, najlepszym dowodem fakt, iż najpotężniejsze nawet jej państwa bez zezwolenia wiedeńskiego lub paryskiego Rotszylda nie mogą wydawać wojny, zawierać pokoju, a nawet traktować i układać się między sobą!... Czyż nie wymowne to fakta?...

Cóż potężniejszego nad religję Chrystusa? Cóż silniejszego nad te wzniosłe, szczytne ideały kościoła katolickiego, które w średnich wiekach całe setki tysięcy ludzi porywały nieraz do bohaterstwa i walki za Grób Zbawiciela?...

A jednak? — Jednak żydzi przez swoje liberalno-kosmopolityczne wpływy, przez swoje bezwyznaniowe szkoły, niemoralne gazety i zepsute książki, potrafili podkopać i tę twierdzę, zdołali wstrząsnąć i tym gmachem!...

Komuż nie wiadomo, że kwestja religijna stoi dziś najczęściej na drugim, że już nie powiem na ostatnim planie..., że dziś dość być „porządnym człowiekiem" i nie wchodzić w kolizję z sądem, aby w społeczeństwie zasłużyć na miano dobrego obywatela kraju i rzetelnego patrjotę?

Komuż nie wiadomo, że nawet młodzież nasza nie tyle myśli dziś o ideałach, co o pieniądzach i zabawach... Że — jak to ktoś trafnie powiedział — ludzie cierpią dziś na rozmiękczenie, począwszy od mózgu, a skończywszy na piętach?... Cóż dziwnego, że tacy ludzie nie wstydzą się bratać z żydami, a sami poczytują sobie nawet za honor, że mają szwagrów i teściów żydów!

Kosmopolityzm, liberalizm, wreszcie rozpusta i cynizm po wielkich miastach przeniknęły tak Europejczyków, że zniszczyły w nich nietylko religję i patrjotyzm, ale najprostsze nawet poczucie przyzwoitości i rozsądku! Dowodem sceny, jakie się działy niedawno w parlamencie wiedeńskim podczas zainaugurowanej przez liberalno-żydowską partję „obstrukcji" parlamentarnej.

Jestto bez wątpienia wymowny dowód, do czego prowadzą nas żydzi i ich liberalni towarzysze, ale najsilniejszym i najstraszniejszym ciosem, jaki żydzi zadali Europejczykom, jest sfałszowanie zasadniczych pojęć wolności i równouprawnienia, które pociągnęło za sobą równouprawnienie żydów z katolikami, szczyt głupoty i idjotyzmu ze strony prawodawców europejskich!... Słowa te wymagają pewnego wyjaśnienia. Dopóki człowiek posiada zasadnicze pojęcia rozumowania, dopóty możliwa z nim jest dysputa i choćby sto razy był on w błędzie, zawsze przecież można go jeszcze na prostą drogę sprowadzić. Skoro jednak człowiek raz dojdzie do przekonania, że czarny kolor równa się białemu (względnie 5 centów guldenowi), a złoto tyleż warto, co żelazo — ustaje wtedy dla niego możliwość dalszej dysputy i porozumiewania się z ludźmi myślącymi. Człowiek ten prędzej czy później skończyć musi na obłąkanie.

Otóż w takiem to literalnie położeniu znajduje się dziś bardzo — niestety — wielu Europejczyków: liberalizm przewrócił dziś w głowie zasadnicze pojęcia wolności i równouprawnienia, co spowodowało ogólny dziś niemal nieład i rozstrój w społeczeństwach europejskich...

Gdzież — pytam — więcej jest wolności niż w Ameryce, a przecież i tam wykluczono Mormonów ze związku za ich wielożeństwo, jako przeciwne zasadniczym pojęciom chrześcjanizmu, pomimo ich niezaprzeczonych zalet społecznych i wysokiego rozwoju ekonomicznego.

Nigdzie również nie jest tak cenioną równość, jak w Ameryce, a i tam przecież Chińczykom zabroniono się osiedlać w kraju, widząc w nich niebezpiecznych konkurentów dla siebie. Oto zdrowe pojęcie wolności i równości. Inaczej zupełnie w Europie Zachodniej. Równość i wolność pojęto tu *bezwzględnie*: w tem leży nasz błąd. W imię bezwzględnej równości wszystkich wobec prawa we Francji kleryków i księży nawet powołują do służby wojskowej, a w Austrji żydom powierzają posady nauczycieli w katolickich szkołach i zakładach!...

W imię takiejże bezwzględnej wolności, w parlamentach europejskich wolno zachowywać się, jak w karczmie, wolno rządowi gwałcić najkardynalniejze przykazania boskie, nakazując podwładnym urzędować w niedziele i święta, wolno młodzieży niszczyć zdrowie i siły swoje na rozpuście... Jednem słowem: wolność zupełna — bezwzględna — niczem nieograniczona!...

Oto jak pojęła dzisiejsza Europa w znacznej swojej części ten największy i najszczytniejszy przywilej rodzaju ludzkiego.

Bem i Petöfi

(Wspomnienie z roku 1849.)

— Znaliśmy tego strasznego człowieka, który bez oręża rozpędzał całe szwadrony i raził je wzrokiem, wobec którego topniały kule i umykały kartacze, znaliśmy jenerała Bema. Wojna była jego żywiołem. Miał ją we krwi. Tam wśród gradu kul zdawał się być ożywionym, wesołym, jowialnym. Niebezpieczeństwo pobudzało go do wesołości...

Temi słowy scharakteryzował naszego wodza wielki myśliciel francuski, Michelet, w swej legendzie kościuszkowskiej i każdy bezstronny świadek czynów wojennych Bema przyznać musi, że określenie rzeczone jego osobistości nie było ani paradoksem, ani też tembardziej pochlebnym panegirykiem. Bo też wojnę we krwi miał ów niespożyty szermierz za sprawę wolności, którego piersi nie pokrywały barwne wstęgi i złociste ordery, jakimi błyszczeć zwykli wierne królów sługi, lecz żołnierze zwali go na polach bitew — ojcem. Urodzony w dniu czternastym marca 1794 roku w Tarnowie Zachariasz Józef dwojga imion Bem wcześnie rozpoczął zawód wojenny, gdyż w piętnastym roku życia widzimy go w warszawskim korpusie kadetów. Jako podporucznik konnej artylerji bierze udział w pamiętnej wyprawie napoleońskiej na Moskwę i ozdobiony za waleczność krzyżem legji honorowej, wstępuje jako kapitan do armji Królestwa kongresowego. Ale samowola w. księcia Konstantego zniewoliła tego żołnierza z krwi i kości do rzucenia szeregów. Prześladowany, więziony nawet, doczekał się w końcu chwili, gdy otrzymawszy dymisję, mógł odetchnąć swobodniej w Galicji, skąd wszakże na pierwszą wieść o powstaniu listopadowem pospieszył Bem do Warszawy, gdzie mu powierzono dowództwo jednej baterji konnej z rangą majora. W morderczym boju pod Iganiami zdobył sobie stopień podpułkownika, a w pamiętnem spotkaniu pod Ostrołęką śmiałą szarżą artylerji powstrzymał napór przeważnych sił Dybicza, usiłujących po całodziennym boju zgnieść w śmiertelnym uścisku szczupłe zastępy nasze. Mianowany na polu bitwy pułkownikiem, otrzymał Bem niebawem dowództwo artylerji całej armji narodowej i niejednokrotnie w łonie rządu noszono się z myślą ofiarowania mu buławy naczelnego wodza. Jako jenerał artylerji miał powierzoną obronę pierwszej linji szańców warszawskich, lecz brak wspólnego działania wśród wodzów poszczególnych oddziałów, broniących stolicy, brak dostatecznych przygotowań do odparcia ataku nieprzyjacielskiego i wynikłe ztąd zamieszanie podczas walki sprawiły, iż nie zużytkowano wszystkich sił, jakie miano pod ręką dla odwrócenia katastrofy. Mimo upadku Woli zaliczał się Bem do tej szczupłej garstki jenerałów, którzy nie chcieli słyszeć o kapitulacji stolicy, a nawet po opuszczeniu Warszawy pragnęli przenieść walkę na lewy brzeg Wisły. Niestety większość jeneralicji nie przychyliła się do tej myśli, ratującej przynajmniej honor narodowego oręża, więc po złożeniu broni pod Brodnicą zajął się Bem losem wszystkich wojskowych, udających się do Francji i za jego staraniem przeważna część wychodźców, pozbawiona wszelkich środków materjalnych, znalazła się na gościnnej ziemi francuskiej. Emigracja, podzielona na swarliwe obozy i koterje, niejednokrotnie płaciła mu kamieniem za chleb, szkalując dobrą sławę Bema, podejrzywając nawet szczerość jego patrjotycznych zamiarów. Mimo to, gdy godzina czynu wybiła, jenerał nasz znalazł się w kraju, ofiarując swą szpadę sprawie wolności. Widzimy go w lecie 1848 roku zwykłym szeregowcem lwowskiej gwardji narodowej, gdyż przyjęcia wyższego stopnia odmówił stary żołnierz, spodziewając się w głębi ducha, iż uda mu się zachęcić młodzież galicyjską do rozwinęcia sztandaru rewolucyjnego. Gdy ta nadzieja zawiodła, spieszy Bem do Wiednia, by objąć kierunek działań strategicznych w oblężonej przez wojska kamarylli stolicy. I tym razem omylił się, licząc na bitność ludu wiedeńskiego, który nie mógł dotrzymać placu regularnemu żołnierzowi i w chwili, gdy reakcja zapanować miała ponownie w rezydencji monarszej, znikł Bem bez śladu, by przedarłszy się przez kordony wojskowe, pojawić się w Preszburgu, gdzie chwilowo bawił Kossuth.

Przyjęto go z otwartemi rękami. Noszono się nawet z zamiarem ofiarowania Bemowi naczelnej buławy, ale nieszczęsne swary w łonie polskiego wychodźtwa, gromadzącego się podówczas w Budapeszcie, udaremniły myśl tę, tyle szczęśliwą dla sprawy wolności obu narodów. Rząd węgierski, powierzył zatem naszemu wodzowi posterunek stracony, którego nikt objąć nie chciał — dowództwo naczelne armji siedmiogrodzkiej, liczącej niespełna trzynaście tysięcy żołnierza, świeżo zaciężnego i źle uzbrojonego. Korpus ten zdemoralizowany ciągłemi porażkami, cudem ledwo trzymał się na samej krawędzi Siedmiogrodu, wypierany przez trzydziestotysięczną armję Puchnera i niezliczoną ilość drużyn wołoskich. Z całego kraju już tylko sześć wsi było w posiadaniu wojsk narodowych. A jednak w przeciągu sześciu miesięcy odzyskał wódz polski cały Siedmiogród, stał się bożyszczem dla swych żołnierzy, którzy pod względem odwagi i wyrobienia militarnego zasłynęli niebawem wśród wszystkich wojsk powstańczych.

Zrazu przyjęto Bema z pewnem niedowierzaniem, ale już pierwsze jego zetknięcie się z oficerami korpusu siedmiogrodzkiego, którzy mu się przedstawili w Szilagy Somlyo, wzbudził wśród nich zaufanie do nowego zwierzchnika.

— Panowie! — rzekł do zgromadzonych jenerał. — Żądam nieograniczonego posłuszeństwa. Kto słuchać nie będzie, zostanie rozstrzelany. Nagradzać, jak i karać będę. Możecie odstąpić...

Uczuliśmy — opowiada w swych wspomnieniach jenerał Jan Czetz, szef sztabu Bema — iż mamy do czynienia z żołnierzem doświadczonym, który nie umie żartować. To poszanowanie zwiększało się z zaufaniem na widok nieustającej, olbrzymiej rzec można czynności tego schorzałego starca. Polubiliśmy niebawem tego szczególniejszego człowieka, a gdy nas popchnął z Nagy Banya do Dees i jak błyskawica zdobył Kolozswar, zyskał całą ufność bez granic i serca nasze. Każde jego słowo było nam święte, a roztrząsania lub uwagi nad niem poczytywaliśmy za występek....

Surowy w służbie, każde uchybienie karzący ostro, był Bem przykładem najwyższego, poświęcenia dla żołnierzy. Nieraz zdarzało się, iż przespawszy się na słomie dwie lub trzy godziny w chacie, przepełnionej żołnierzami, zrywał się wśród nocy do pracy, przeglądał mapy i raporty, sam własnoręcznie pisał ważniejsze rozkazy. Wymagał wiele od podwładnych, ale też po każdym nużącym pochodzie, po każdej zwycięzkiej bitwie, nie szczędził awansów dla oficerów i dodatków do żołdu dla wojska. Mógł też wymagać, czego chciał i wszystko było spełnione. Żołnierz szedł za nim śmiało w ogień, gdyż widział wodza zawsze na czele atakujących, ostatniego w odwrocie. Zamknięty w sobie, nigdy nie zwoływał rady wojennej i tylko od czasu do czasu zwracał się do Czetza z żądaniem informacji co do właściwości terenu. Ta wyłączność Bema jako wodza, wzmacniała jeszcze, rzec można, powagę jego wobec otoczenia. O tajemnicy, jaką zwykł był jenerał otaczać swe plany, świadczy najlepiej następujący epizod. Zagadniony w Schässburgu przez jednego z wyższych, sztabowych oficerów, co czynić zamierza, zapytał go Bem?

— Umiesz pan milczeć?

— Tak — brzmiała odpowiedź.

— I ja także — dodał Bem, urywając z ironicznym na ustach uśmiechem dalszą rozmowę.

Jego sztab miał osobny stół, jenerał zwykle sam jadał. Ubiór Bema i ekwipaż były nadzwyczaj proste. Lubił jednak, aby otaczający go okazale występowali i jako człowiek odznaczał się nadzwyczajną uczynnością. Ze znacznej płacy, wyznaczonej mu przez rząd, nie zachował ani grosza dla siebie, lecz wszystko rozdawał między żołnierzy i wieśniaków, dostarczających podwód. Wątły na pozór, posiadał w rzeczywistości żelazny organizm, zahartowany na wszelkie trudy. Z trzema otwartemi

A kto ich tego nauczył? Kto wparł w Europejczyków te zasady?

Z pewnością nie katolicy, bo dla tych pojęta w ten sposób wolność jest, poprostu mówiąc, grzechem.

Więc któż? Ci, którym podobny obłęd i zidjocenie katolików potrzebnem było do przeprowadzenia ich ohydnych celów i uzyskania równouprawnienia z tymi, których oni jak owce strzydz i wyzyskiwać odtąd mieli.

Prawdsic.

Z prowincji.

Sambor 19. września. *(Jubileusz.)* W tutejszym kościele Bernardynów odbyła się dzisiaj uroczystość 50-letniego jubileuszu kapłańskiego ks. Justyna Szaflarskiego, byłego prowincjała zakonu OO. Bernardynów, oraz obecnego gwardjana klasztoru tutejszego. Ks. Justyn Szaflarski znany jest w szerokich kołach kraju naszego; to też jubileusz jego odbył się przy nadzwyczajnym udziale kapłanów z całego kraju, dydnitarzy rządowych i autonomicznych, oraz ludności miejscowej. Kościół literalnie był przepełniony. Przy nabożeństwie asystowali jubilatowi przyjaciele jego z zakonu, a kazanie wygłosił z niezwykłą werwą ks. Stefan Podworski, gwardjan z Alwerni. Podczas uczty jubileuszowej, w której brali udział najwybitniejsi przedstawiciele tutejszych władz, duchowieństwa i okolicznego obywatelstwa, wreszcie rodzina jubilata, wznoszono liczne toasty, których tematem przeważnie były zasługi jubilata. Szereg ich rozpoczął ks. prałat Dornwald, a koroną ich był toast tutejszego starosty p. Kieszkowskiego „kochajmy się“ z bardzo pięknem, lekkiem zabarwieniem politycznem. *B.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 23. września.

O godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

W oknie naszej administracji wystawione są trzy szkice, zdjęte na miejscu w Pawłowie przez znanego artystę-rzeźbiarza p. Juljana Markowskiego. Jeden z tych szkiców przedstawia dom Kornela Ujejskiego, drugi — pokój, w którym umarł poeta, a trzeci miejsce jego wiecznego spoczynku.

† **Karol Bendl**, jeden z najwybitniejszych kompozytorów czeskich, zmarł w d. 20. bm. w Pradze po długich uporczywych cierpieniach w 59 r. życia. Zmarły był właściwym twórcą narodowej opery czeskiej, a pierwszy jego utwór pt. *Leila* (libretto El. Krasnohorskiej) wystawiony w r. 1868. miał ogromne powodzenie. Z późniejszych oper Bendla cieszyły się wielkim sukcesem zwłaszcza: *Bretislav a Jitka* i *Stary ženich*, (ta ostatnia komiczna, w stylu *Sprzedanej narzeczonej* Smetany), *Cernohorci* (rzecz nagrodzona na konkursie *ex re* otwarcia *Narodn. Divadla)*, wreszcie wyborna operetka *Indicka princezna*. Oprócz muzyki operowej, uprawiał Bendl również koncertową i kościelną i pozostawił w każdym z tych działów obfity plon pracy swojej. Wszystkie utwory jego charakteryzuje wielka siła dramatyczna i chwytająca a serce melodyjność. Muzyka czeska straciła w Bendlu pierwszorzędnego twórcę.

Kalendarz. Czwartek (23.): Tekli p. Wschód słońca o godzinie 5. minut 54, zachód o godzinie 5. minut 49.

O stanie zdrowia JEm. ks. kardynała Sembratowicza otrzymaliśmy następujący komunikat:

W płucu prawem rozdzielenie nacieku postępuje, — w płucu lewem sprawa zapalna jeszcze trwa. Ciepłota wieczorem 37·5, rano 37·3 C. Tętno 78. Stan sił lepszy.

Prof. dr. Glusiński. *Prof. dr. Rydygier.*

Mianowania. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował przy tymże sądzie krajowym wyższym oficjała rachunkowego Ignacego Kudlińskiego rewidentem rachunkowym, asystenta rachunkowego Mieczysława Piotrowskiego oficjałem rachunkowym, a praktykanta rachunkowego Józefa Tobiczyka asystentem rachunkowym.

Setna rocznica mickiewiczowska. Komisja odczytowa, wybrana na ogólnem zbraniu komitetu mickiewiczowskiego, urządzającego obchód ku czci poety w setną rocznicę jego urodzin (1798), ukonstytuowała się i wybrała przewodniczącym prof. dr. Leonarda Piętaka, zastępcą przewodn. dyrektora Franciszka Próchnickiego, sekretarzem dr. Konstantego Wojciechowskiego. Zarazem uchwalili zebrani zaprosić do współudziału w pracy instytucje, mające cele pokrewne i odpowiednie osoby ze Lwowa.

100.000! Wczoraj wpisano do inwentarza książek zakładu nar. im. Ossolińskich stutysiączną książkę. Los padł na dziełko p. t. „Mowy Leszka Dunina Borkowskiego“, wydane przez Stanisława Schnür-Pepłowskiego w roku bieżącym.

Samobójstwo. Onegdajszej nocy odebrał sobie życie Władysław Lawal Camil, były nadporucznik ułanów. Desperat był od kilku lat sparaliżowany, a nie mając nadziei wyleczenia się, wymierzył lufę w skroń i w kilka minut żyć przestał. Liczył lat czterdzieści.

Nagła śmierć zaskoczyła onegdaj wieczorem w Brzuchowicach inspektora administracji podatków ze Lwowa, Brandstättera. Przyczyną śmierci był atak apoplektyczny.

Sprytni „towarzysze“. Czytamy w *Grzmocie:* Na jakie sposoby biorą się „towarzysze“, aby z biednego ludu wycisnąć ciężko zapracowany grosz, świadczy bardzo wymownie taktyka dwóch ajentów maszyn rolniczych, z których jeden mieszka w Krakowie, a drugi w Tarnowie. Krakowski „towarzysz“ Karcz i szynkarz Oprych z Tarnowa udają się na wieś między chłopów, rozpowiadają im o szczęściu i dobrobycie, który mają im stworzyć socjaliści, a gdy zaciekawieni chłopkowie zaczną pogawędkę, sprytni ajenci nieznacznie wspominają o swych sieczkarniach. Chłopi, nie przeczuwając pułapki, pytają o owe maszynki, mówiąc, że przydałyby się im także. „Towarzysze“ podchwytują słowa i chłop ni stąd ni zowąd w kilka dni otrzymuje zawiadomienie, że na jego rachunek wysłano sieczkarnię. Podobne wypadki zdarzyły się ostatnimi czasy w okolicy Tarnopola. Dopiero żandarmerja położyła kres tej działalności „towarzyszy“, zabrawszy im sporą liczbę egzemplarzy pism socjalistycznych.

Wspaniałomyślny władca Abissynji, negus Menelik, obdarzył ks. Bismarcka w. krzyżem gwiazdy Etjopji. Donosi o tem hamburski organ ekskanclerza.

30 krajcarów długu zaskarżył w Jaśle jeden z tamtejszych lichwiarzy żydowskich biedną chałupniczkę Reginę Fąfrowicz, namnożył kosztów sądowych w kwocie 9 zł i obecnie za te należytość wystawił jej chałupę na licytację. *Il'y a de juges à Jasło!*

Koronacja w Pradze. W Krzeczkowicach na Morawie odbyło się onegdaj pod gołem niebem zebranie, w którem wzięło udział około 10.000 osób. Powzięto rezolucję, wyliczającą wszystkie żądania morawskich Czechów z dziedziny politycznej, narodowej, cywilizacyjnej i ekonomicznej. Pod koniec obrad na wniosek pos. Pokornego uchwalono wysłać adres hołdowniczy do cesarza z prośbą, by przy sposobności 50-letniego jubileuszu rządów kazał się koronować w Pradze królem czeskim.

Zmiana własności. P. Stanisław Bogdanowicz, właściciel dóbr na Podolu, nabył od spadkobierców ś. p. Doliniańskiego w powiecie gródeckim dobra Doliniany, za cenę pięćkroć stotysięcy koron.

Pożar w parku Jordana. W poniedziałek wieczorem paliło się w krakowskim parku Jordana. Gdy straż pożarna przybyła na miejsce, zastała pawilon główny już cały w płomieniach. Budynek drewniany palił się jak pochodnia. O jego ocaleniu nie można było myśleć, starano się więc przedewszystkiem zabezpieczyć od pożaru pawilon dla orkiestry, a drzewa, stojące około ogarniętego płomieniem budynku, od uszkodzenia. Pawilon runął wkrótce i zgorzał do szczętu. Mieszcząca się w nim mleczarnia p. Dobrzyńskiej, sala gimnastyczna, szatnia, wielkie zapasy rekwizytów i przyrządów gimnastycznych, mundurów dla chłopców, padły ofiarą rozszalałego żywiołu. Wśród płomieni widać było stosy garnków, talerzy, garderoby i t. p. Szkody, jakie poniósł twórca parku, są bardzo wielkie. Budynek był ubezpieczony. Powód pożaru niewiadomy. Stwierdzono, że do godz. $^1/_2$6 popołudniu w sali gimnastycznej odbywały się ćwiczenia dwóch plutonów chłopców w obecności dra Jordana. O godz. 7. zamknięto budynek, a już około 8. dozorca parku z mieszkania swego obok wejścia do parku dostrzegł płomień na budynku i mniemał, że pali się na Czarnej Wsi. Od pożaru biła ogromna łuna, a gęste snopy iskier szły na Czarną Wieś. Straż pożarna nad zupełnem ugaszeniem ognia pracowała do północy.

Kolej elektryczna z Podgórza do Wieliczki. W Krakowie krążą pogłoski, że firma żydowska Lindenheim i spółka otrzymać miała koncesję na wstępne roboty koło budowy kolei elektrycznej między Podgórzem a Wieliczką.

Jesiotra długości 2 metrów, wagi 82 klgr., wyłowiono i zabito w Wisłoku pod Czarną, koło Łańcuta.

Kongres akuszerek, zwołany przez „Stowarzyszenie akuszerek“ w Wiedniu, odbędzie się tamże w d. 24. i 25. bm. Celem jego — jak donoszą pisma niemieckie — będzie wyczerpujące omówienie mnóstwa spraw zawodowych i postanowienia wspólnych kroków do rządu, gwoli usunięcia wielu krzywd, tym pracownicom dzisiaj zadawanych. Porządek dzienny obrad zawiera następujące punkty: 1. Stanowisko akuszerek ongi, dzisiaj i w przyszłości; 2. ochrona społecznego ich stanowiska; 3. kwestja desinfekcji (dostarczania środków desinfekcyjnych przez gminy); 4. kwestja hononarjów; 5. dalsze kształcenie się akuszerek; 6. nowe przepisy służbowe.

Król francuski w Kazaniu! taka wieść rozeszła się w Kazaniu. Jak opowiada *Wołżsk. Wiestn.*, wiadomość o wizycie petersburskiej p. Faure, skombinowana z równoczesnym przyjazdem do Kazania członków geologicznego kongresu, ściągnęła tam wielkie masy ludu, wśród którego rozeszła się wieść, że król francuski do Kazania zjeżdża. Niezliczone tłumy oczekiwały na placu Teatralnym ukazania się „króla“ i powitały entuzjastycznymi okrzykami geologów, zdziwionych, że w prostym ludzie takie znaldują uznanie swych naukowych zasług. Rozczarowanie było wielkie, gdy wyszła na jaw pomyłka i tłumy rozeszły się, pozostawiając profesorów w spokoju i ciszy.

Ulgi. *Gazeta Warszawska* donosi, iż wykład języka polskiego w gimnazjach warszawskich włączony został w rozpoczynającym się obecie roku szkolnym *do godzin, objętych planem nauki*, tj. że wykłady języka polskiego będą się odbywały w godzinach od 9. do 3. popołudniu. W poprzednich latach język polski wykładany był, jako przedmiot nieobowiązkowy, po za godzinami obowiązkowemi, a więc albo od 8. do 9. rano, albo też po 3. popołudniu, co stanowiło niemałe utrudnienie dla uczniów w uczęszczaniu na lekcje języka ojczystego.

Obok tej ważnej zmiany dzienniki warszawskie zaznaczają jeszcze jednę drobną zmianę, godną zanotowania. Inspektor szkół prywatnych miasta Warszawy w rozesłanym do prywatnych zakładów naukowych wykazie podręczników szkolnych, jakie mają być używane, nie pomieścił t. zw. „Wypisów polskich“ Dubrowskiego, ułożonych do wykładu języka polskiego po rosyjsku, a zarazem kaleczących niemiłosiernie język polski i obrażających polskie uczucia niegodziwie dobraną treścią.

Peterb. Wiedomosti ogłaszają zaś okólnik ministra oswiaty, który znosi w szkołach wspólną modlitwę rosyjską przed rozpoczęciem lekcyj i nakazuje, aby w t. zw. dni galowe uczniowie uczęszczali na nabożeństwa nie wszyscy do cerkwi prawosławnej, lecz do kościołów tego wyznania, do którego należą.

Zmiana własności. Hr. Włodzimierz Dzieduszycki sprzedał swe dobra Tarnawatka, w gubernji lubelskiej, mające 12.600 morgów obszaru Tadeuszowi hr. Miączyńskiemu za 665.000 rubli.

Aresztowanie hrabiny Schmettow. Od 2 tygodni bawiła w Krakowie hrabina Matylda Schmettow, licząca lat 60, z Berlina, wraz z towarzyszem swoim Wilhelmem Karolem Martizem, 25 lat liczącym, b. członkiem armji zbawienia, obecnie czeladnikiem rzeźniczym, również z Berlina pochodzącym. Para ta zamieszkała w hotelu Union. Policja tutejsza otoczyła ją swoją opieką, a następnie aresztowała. Po aresztowaniu wyszły na jaw ciekawe szczegóły. Hrabina Matylda Schmettow ma za sobą burzliwą przeszłość; w Wiedniu i Peszcie występowała jako oskarżona w sensacyjnych procesach, które zakończyły się jej zasądzeniem. Ostatecznie po różnych przejściach powróciła do Berlina i tu zakochała się w 25-letnim Martizu. Nie mając środków do życia, hr. Schmettow i jej kochanek postanowili wyzyskać sensację i przy pomocy publicznych występów żyć z ciekawości ludzkiej. Para puściła się w drogę i zatrzymała się w Wrocławiu i Blankenbergu. W miastach tych hr. Schmettow rozgłaszała, że ona i jej dwie córki dadzą koncert. Naturalnie budziło to pewną sensację, że na scenie jakiejś restauracji zjawi się prawdziwa hrabina Schmettow z córkami i ludzie kupowali z góry bilety, rozprzedawane przez rzekomą koncertantkę i jej impressaria. Czy koncerta odbywały się w istocie w tych miastach, napewne twierdzić nie można. Podobno nie. Takim koncertem w dniu 4. października miał być uszczęśliwiony Kraków. — Przybywszy tutaj, hrabina Schmettow kazała wydrukować 300 biletów, zapowiadających, że w sali restauracji Johna hrabina Schmettow, śpiewaczka, będzie koncertowała, jako znana europejska artystka. Bilet do loży kosztował 5 zł., fotel 3 zł., krzesło 2 zł., miejsce stojące 1 zł. Hrabina Schmettow, rzekoma śpiewaczka, obchodziła domy w Krakowie i sprzedawała owe bilety. Uzyskała już ze sprzedaży 28 zł., gdy w całą sprawę wmięszała się policja. Pp. oficjał Horak oraz inspektor Bronisław Karcz, przekonawszy się, że tu nie idzie o koncert, ale o wyzyskiwanie publiczności, aresztowali hrabinę i jej kochanka i odstawili ich do więzienia policyjnego. Tu wyszły na jaw rozmaite szczegóły, potwierdzające, jak aresztowana para żyła z wyzysku i jakie tam smutne panowały stosunki. Bieda dokuczała tym ludziom w dotkliwy sposób, a jedna jedyna suknia pani Schmettow jest wyraźnym tego dowodem. Pokazało się też, że drukowane na biletach zapowiedzi o występie córek hrabiny Schmettow były prostym wabikiem, córki takie bowiem nie istnieją.

Znany pejzażysta niemiecki, profesor Ludwik Gurlitt, zmarł temi dniami w Nandorf w ośmdziesiątym szóstym roku życia. Krajobrazy jego, zwłaszcza z okolic ciepłego klimatu, odznaczają się natchnieniem poetyckiem i znakomitą stylizacją, są też przez miłośników tego rodzaju malarstwa bardzo poszukiwane.

Konsekracje nowych biskupów. Z Petersburga donoszą:

Uroczyste konsekracje w tutejszym kościele św. Katarzyny projektowane są w terminach następujących:

Dnia 24. października ks. kanonika Niedziałkowskiego na sufragana mohylowskiego, biskupa samoskiego.

Dnia 31. października ks. kanonika Zwierowicza na biskupa wileńskiego.

Dnia 7. listopada ks. kanonika Kłopotowskiego na biskupa eleteuropolitańskiego, sufragana łużycko-żytomirskiego i kamienieckiego.

Dnia 9. listopada ks. prałata Cyrtowta na biskupa kastoryjskiego, sufragana żmudzkiego.

Co do pozostałych trzech dostojników kościoła, już piastujących godność biskupią, odczytane będą bulle papieskie.

W uroczystym obrzędzie konsekracji nominatów wezmą udział czynny trzej książęta kościoła: ks. biskup Mieczysław Pallulon, ks. biskup Antoni Baranowski i ks. biskup Franciszek Symon. Zapewnie obecny będzie i ks. arcybiskup Kozłowski, z powodu atoli osłabionego wzroku bez udziału czynnego.

Ks. biskup Symon, sprawujący godność rektora akademji duchownej w Petersburgu, od dni kilkunastu rektorem już nie jest. Zastępczo obowiązki rektora spełnia ks. kanonik Kłopotowski, do czasu przybycia tu ks. Niedziałkowskiego, który do rektoratu przedstawiony został. Termin wyjazdu ks. biskupa Symona do Płocka jeszcze nie oznaczony.

Cud w policji. *Echo przemyskie* donosi: Simson Mingelgrün, pofałszowawszy dokumenta, chodził jako biedny niemowa po kamienicach i na podstawie sfingowanego zezwolenia, wyłudzał od publiczności pieniądze. Pomagał mu w tym „geszefcie“ Samuel Kalman Schwarz. Chodziło zaś o to, aby przy dochodach nie mieć wcale wydatków, w szczególności na wyżywienie. W tym celu przychodził najprzód Mingelgrün dó porządnych lokali, kazał sobie dać porządny obiad lub też kolację i przypatrywał się, jak jego bracia od talmudu grają w taroka albo wista. Po pewnym czasie przybywał Schwarz, przedstawiał się jako ajent policyjny, żądał od Mingelgrüna wykazania się zezwoleniem pobytu i aresztował go. Udawało się to przez kilka tygodni, aż w tym tygodniu pewnego wieczora przyszedł rzeczywiście prawdziwy ajent i zaprosił obydwu do wytłumaczenia się, zabrawszy ich ze sobą. Ale cóż? Od niemego nie mógł się nic dowiedzieć; dlatego chcąc sobie rzecz ułatwić, zawinął niemowę w kocyki (deki) i dawał mu z początku letnie, a potem gorące okłady. I o dziwo! przy spotęgowaniu tych okładów, niemy Mingelgrün zaczął wołać: *„Oj waj mir, gewalt, ech bit sie, ech werd' alles sugen“.* — I rozwiązał mu się język, wyśpiewał wszystko, w jaki sposób wyłudzali pieniądze od chrześcjan i przedłożyli nawet spis osób, które na żyda niemowę robiły składki. Oszustów odstawiono do sądu.

Na wyścigach wiedeńskich, które odbyły się w dniu 19. bm., główną nagrodę t. z. jubileuszową w kwocie 45.000 koron zdobył koń „Tokio“, (wnuk Kinesem), własność A. Pechy'e ,o, pobijając Rotszylda „Debiutantkę“ o półtorej długości i Hunyadego „Weathercock“ o piętnaście długości.

Obraziła się śmiertelnie na swego szwagra, stróża kamienicznego Pawła Smółkę, niejaka Marjanna Łabajówna, ponieważ w sprzeczce powiedział jej „brzydkie słowo“. Chcąc się zemścić, wstała w nocy o g. 1. ze swego posłania i wziąwszy siekierę, podeszła ku łóżku Smółki, aby go nią ugodzić. Ale widok dwojga śpiących dzieci umitygował ją nieco. Wzięła więc w rękę żelazny garnek i uderzyła nim uśpionego szwagra w twarz, a następnie topką soli (!) poczęła go bić po głowie. Oczywiście poraniła biedaka tak, że go musiano zawieść do szpitala. Rzecz działa się przy ul. Piekarskiej l. 20. A.

Pagliacci. Bawiący we Lwowie na placu Szpitalnym podrzędny cyrk ogłosił, że jego pierwszy atleta życzy sobie zmierzyć się z najtęższymi siłaczami tutejszego miasta, ewentualnie, że w razie swojego pogromu gotów jest zapłacić tyle a tyle nagrody monetą konwencyjną. Zaproszenie to nie pozostało bez odpowiedzi. Zgłosiło się bowiem kilku domorosłych przedmiejskich atletów, ale wszyscy ulegli sromotnie w zapasach z kolegą cyrkowym. Dotknięci na honorze i źli, że wymknęła się im nagroda, postanowili mu połamać kości. W tym celu zaczaili się na niego w niedzielę na placu Szpitalnym, gdy syt oklasków opuszczał cyrk i szedł właśnie na kolację. Ale atleta okazał niezwykle rozwiniętą siłę także w nogach, bo zmięszał się z tłumem — i umknął. Wtedy rycerze *vendetty*, chcąc przecież kogoś z „personalu“ ukarać za swój pogrom, dopadli jakiegoś funkcjonarjusza cyrkowego i podczas gdy wszyscy zagrodzili mu drogę, jeden wpakował mu nóż w biodro. Naturalnie publiczność cyrkowa ujęła sprawcę zamachu, przytrzymała go za kark i przywołała policję. Po pewnym czasie zjawiły się dwa półksiężyce celem zabrania zbrodniarza w swoją opiekę. Ani rusz. Zbrodniarz, jako atleta, położył się na ziemi, przylgnął do niej ze wszystkich sił i wydobył z siebie tyle energji odpornej, że nie było sposobu dać mu rady. Dopiero pojawienie się na placu prawdziwego atlety, cyrkowego, położyło koniec kłopotliwej sytuacji. Siłacz ten wziął upartego zamachowca pod ramię i jak jaki pakunek zaniósł na policję, odprowadzany entuzjastycznym szmerem podziwu publiczności.

Jubileusz króla szwedzkiego. Ze Sztokholmu donoszą pod datą 18. b. m.: Całe miasto wspaniale przystrojone, nieprzeliczone tłumy ludności, odświętnie przybranej, zalewają ulice i place Sztokholmu. O godzinie 11. przed południem odbyło się w kaplicy zamkowej nabożeństwo dziękczynne, w którem uczestniczyli wszyscy dygnitarze państwowi, świat dyplomatyczny, delegaci zagraniczni i t. d. Póniej odbył się pochód uroczysty, na czele którego szła gwardja przyboczna i dwór królewski. Tuż za parą monarszą postępowali książęta zagraniczni. W świątyni po imponującym śpiewie choralnym stosownego psalmu, wypowiedział kaznodzieja dworski Billing, podniosłą przemowę na temat słów pisma św.: „Słudze Twemu daj serce pokorne“. W przemowie skreślił żywot pracowity dostojnego jubilata i zakończył je modlitwą o błogosławieństwo dla króla i narodu. Chóry odśpiewały znów jeden psalm, poczem strzały działowe wstrząsnęły całą stolicą. Po nabożeństwie odbyło się w zamku przyjęcie bardzo licznych deputacyj, z których jedna wręczyła królowi składkę 220.000 koron. Oskar przeznaczył ją na zwalczenie gruźlicy.

Wedle *Politische Correspondenz* ojciec św. przesłał królowi szwedzkiemu *ex re* jubileuszu w upominku prześliczne album z heljograficznemi reprodukcjami słynnych fresków Piunturicha z apartamentów Borgiów.

Cieniom Kornela Ujejskiego.

Pęknięte struny, lutnia roztrzaskana,
I w świętem gronie ojczystych harfiarzy
Znowu jednego zabrakło kapłana,
Co się za naród modlił u ołtarzy.
I znowu życie zagasło śpiewacze
Tak piękne, rzewne i takie tułacze!...

Zagasło życie — zasnął harfiarz stary,
W gwiaździste szlaki uleciał duch biały,
Co niósł przed nami świetlane sztandary
I wszczepiał w naród szczytne ideały;
Znów zasnął pieśniarz królewskiego rodu,
Który był duszą i wodzem narodu...

Tyś nas wiódł wieszczu, jak wódz osiwiały
Na bój z mrokami, na światła wyżyny,
I chociaż skargą Twe struny jęczały,
Gdy nas nieszczęścia przygniotły lawiny,
Tyś się nie ugiął, bo byłeś kolumną
Na gorycz zwątpień za silną, za dumną!

Zasnąłeś wieszczu, nasz siwy hetmanie,
Zcichło ostatnie Twe pienie łabędzie...
Lecz między nami Twa dusza zostanie,
Bo pieśń Twa w sercach naszych płynąć będzie,
I nikt jej wyrwać nie zdoła nam z łona:
Tak tkwi tam silnie, tak jest wkorzeniona!

Pieśń Twa nie zginie, jako posiew marny,
I długo w sercach naszych, długo jeszcze
Grozy i żalu wzbudzać będzie dreszcze,
I będzie światłem nam wśród nocy czarnej!...
I choćby w górze gwiazd plejada zgasła.
Tu między nami nie zgasną Twe hasła!...

Żyć będą niemi przyszłe pokolenia,
Głosić je będą swoim synom matki...
A gdy nam zagrzmią dzwony odrodzenia,
Gdy się rozpierzchną niewoli ostatki,
Niechaj nam zabrzmi Twa pieśń pełna czarów
Wolności hymnem, nie „Z dymem pożarów“!

(Nowa Reforma). *Edmund Bieder.*

Odpowiedzi redakcji. WPan Józef Gertowski we Lwowie. W sprawie nadesłanego nam skryptu, prosimy o pofatygowanie się do redakcji w godzinach popołudniowych (4—6).

Od Administracji.

Zwracamy uwagę Szanownych P. T. Abonentów na opaskę adresową dzisiejszego numeru, mianowicie na wyciśniętą na niej stampilję: „Prenumerata nieodnowiona.“ Upraszamy tych, których upomnienie takie dotyczy, o łaskawe wyrównanie prenumeraty za miesiąc bieżący, celem uniknienia przerwy w przesyłce „Dziennika Polskiego.“

* **Prof. Tadeusz Rybkowski** z dniem 18. października rozpoczyna prywatny kurs nauki rysunków i malarstwa dla pań i tak jak w latach poprzednich oprócz akademickich studjów, głównym celem nauki będzie rysunek i malarstwo w zastosowaniu do przemysłu, tj. do malowania na drzewie, jedwabiu, płótnie gobelinowem, porcelanie, szkle etc., w połączeniu wykładami perspektywy, harmonji barw i nauki o stylach.

Notatki literackie i artystyczne.

(c.) **Z teatru.** „Klub kawalerów“ Bałuckiego, wznowiony onegdaj na naszej scenie, dał pani Sienickiej sposobność do rozwinięcia odmiennych, niż dotąd, zalet swego talentu, mianowicie charakterystycznych cech kokietki salonowej. Artystka potrafiła nawet z roli, ostatecznie banalnej i napisanej dość blado, zrobić coś interesującego, tak, iż chwi-

---

ranami w nodze uczestniczył w każdej bitwie konno, a podczas pochodu jechał zazwyczaj w powozie w przedniej straży. Wśród korpusu siedmiogrodzkiego wyróżniał szczególniej Szeklerów z powodu ich męztwa i okazywanej przez nich w boju pogardy śmierci. To też w chwilach, gdy chodziło o zdobycie jakiej warownej pozycji, zwykł był się zjawiać przed hufcami szeklerskimi, wołając do nich tonem zachęty:

— *Elöre fiam!* — (Naprzód dzieci!)

— *Eljen Bem apó!* — (Niech żyje ojciec Bem!) — odpowiadali Szeklerzy i uderzali z szaloną furją na nieprzyjaciela, roznosząc w koło śmierć i zniszczenie.

I nie dziw, że na półdzikich górali osobistość polskiego wodza tak potężne wywierała wrażenie, gdy jeden z największych mocarzy pieśni, jakiego kiedykolwiek wydała madjarska kraina, sercem całem i duchem przylgnął do Bema. Aleksander Petöfi, ten piewca natchniony, którego utwory, gdyby pobudka wzywały ujarzmiony naród do walki o najświętsze jego prawa, pierwszy odczuł wielkość polskiego wodza i już w połowie stycznia 1849 r. dopraszał się w Debreczynie u Kossutha o przeniesienie do korpusu siedmiogrodzkiego. Życzeniu poety stało się zadość i zaraz też wyruszył Petöfi w drogę ku Sybinowi, w którego okolicach spodziewał się zastać Bema. Stanąwszy na miejscu i przyjęty serdecznie przez sędziwego wodza, odezwał się do niego poeta w te słowa:

— Jenerale! Oddaję moją szablę do twej dyspozycji...

— Tem się nie zadowolnię — przerwał Bem mówiącemu — żądam też twego serca.

I serdeczny uścisk złączył jenerała z Petöfim, ku niemałemu zdziwieniu całego otoczenia, które nie przypuszczało ani na chwilę, by milczący, surowy żołnierz zdolnym był dać folgę tkliwszemu uczuciu. Opuszczając kwaterę główną, rzekł Petöfi do towarzyszącego mu adjutanta Kurcza:

— Ten stary, brzydki Polak będzie mym drugim ojcem. Sprawia na mnie wrażenie bóstwa wojny. Urodził się on wśród dział huku, chrztem była mu krew nieprzyjacielska, walka o wolność szkołą. Nie oddałbym go za wszystkich naszych jenerałów!...

Podobnie dodatnie wrażenie sprawił też przybyły na Bemie, który dowiedziawszy się, że poeta pozostawił w domu młodą, uroczą małżonkę wraz z nowonarodzonem dziecięciem w kolebce, rzekł do niego z niezwykle rozjaśnionem obliczem:

— Brawo! Taki charakter mi się podoba. Czy chcesz być moim adjutantem?

W tym charakterze pozostał Petöfi przy boku jenerała, a nić sympatyczna, łącząca oba te niezwykłe umysły ścieśniała się z dniem każdym. W Bemie czcił on nietylko wielkiego strategika i szermierza za wolność, ale człowieka wyższego pod każdym względem. O uczuciu, żywionem przez Petöfiego dla naszego wodza, świadczy najlepiej następująca rozmowa:

— Czy wiesz jenerale — pytał go poeta dnia pewnego — kogo mógłbym porównać z Hannibalem?

— Kogoż?

— Ciebie jenerale!

— Miły Boże! Tak wiele nie wymagam. Wiem tylko jedno, a raczej nie wiem wcale, co znaczą bojaźń i wahanie się...

— Oto też głównie chodzi. I Hannibalowi oba te uczucia były obcemi.

— W każdym razie nie jest to rzeczą zwykłą. Nie mówię tego dla przechwałki, gdyż przymiot ów nie jest moją zasługą, jeno darem od Boga pochodzącym — zakonkludował Bem z zwykłym mu spokojem.

Wiedząc, iż poeta tęski za żoną i dzieckiem, wyprawiał go często jenerał jako kurjera do Debreczyna, ówczesnej siedziby rządu, gdzie przebywała też rodzina Petöfiego i niejednokrotnie wyrażał żal swój z powodu nieznajomości języka węgierskiego, skutkiem czego nie mógł poznać utworów narodowego piewcy w oryginale. Tłómaczono też Bemowi na język francuski niektóre poezje Petöfiego, zwłaszcza utwory poświęcone armji siedmiogrodzkiej tudzież jej zwycięzkiemu wodzowi. Troskliwy o życie poety, starał się Bem ochraniać jego osobę w chwilach niebezpieczeństwa i nieraz powtarzał, że honwedów poległych zastąpią inni, ale Petöfi jest tylko jeden...

Mimo stanowczego zakazu ze strony wodza, Petöfi wyrywał się niejednokrotnie na pole walki by brać czynny udział w boju, a za okazane męstwo nagrodził go Bem dekoracją na pobojowisku pod Mühlbach udzieloną. Ranny w prawicę jenerał, przypiął znak honorowy lewą ręką na piersi pieśniarza i uścisnąwszy go wobec wszystkich dodał:

— Zawieszam tę odznakę lewą ręką, bliższą sercu...

Wzruszony do głębi poeta, z trudem zdobył się na tę serdeczną odpowiedź:

— Jenerale! Winienem ci więcej niż rodzonemu ojcu. Tamten dał mi życie, ty cześć!...

I nie był to wybuch chwilowy wezbranego uczucia, lecz oświadczenie z głębi duszy płynące, gdyż podobiznę Bema naszkicowaną własnoręcznie, nosił Petöfi w pugilaresie obok portfelu małżonki. Zamianowany przez naszego wodza majorem, opuścił wprawdzie Petöfi w maju t. r. na czas jakiś szeregi, skutkiem przykrego zajścia z jenerałem Klapką. Ale już w ostatnich dniach lipca na wezwanie Bema pospieszył do jego kwatery w Bereck. Stary wojownik ujrzawszy poetę, przyjął go, jak ojciec, wyczekujący powrotu własnego dziecka i kilkakrotnie ze łzami w oczach powtarzał:

— *Mon fils, mon fils, mon fils...*

W kilka dni później nastąpiła bitwa pod Schässburgiem, w której poeta padł śmiercią walecznych. Zwłoki jego w bezimiennej, wspólnej spoczęły mogile, ale wspomnienie dzieł jego i czynów żyje we wdzięcznej pamięci węgierskiego narodu, jak wspomnienie zasług Bema. Ojczyzna wielkiego wodza nie zdobyła się jeszcze na pomnik godny tego męża. Uprzedzili nas pod tym względem Węgrzy, wznosząc w październiku 1880 roku w Maros-Vasarhely spiżowy monument Bema, a i obecnie w przededniu pięćdziesiątej rocznicy walki o niepodległość kraju obrazem „Bem w Siedmiogrodzie“, który już w najbliższej przyszłości przewieziony będzie do Budapesztu, pragną zakarpaccy nasi sąsiedzi uczcić pamięć bohaterskiego poświęcenie polskiego wodza. Imię jego w dziejach jaśnieje niespożytym blaskiem w rzędzie bohaterów, walczących za sprawę wolności ludów!

Stanisław Schnür-Pepłowski.

lami stawała się bardziej autorką granej przez siebie postaci, aniżeli sam autor. A przytem było w niej tyle kobiecego wdzięku, że z pewnością musiałaby na nowo przykuć do swego rydwanu p. Żelazowskiego, nawet bez pomocy tak prymitywnego środka, jak „branie na zazdrość.“

P. Władysław Barącz bawi we Lwowie i uproszony przez grono zwolenników swego talentu, da tutaj wieczorek humorystyczny. Dzięki temu będziemy mieli sposobność słyszeć znowu niezrównane i jedyne w swoim rodzaju produkcje p. Barącza, których nie podobna słuchać bez serdecznego śmiechu.

Obchód Moniuszkowski, mający się urządzić staraniem tow. śpiewackiego „Echo“ i Klubu pocztowego, zapowiada się coraz świetniej. W program obchodu wejdą ustępy z oper Moniuszkowskich „Verbum nobile“ i „Halki“, nadto będzie wykonanem w całości nieznane u nas do tej pory dzieło Moniuszki, dwuaktowa opera komiczna „Bettly“. Jak zapewniają muzycy, jest to dzieło w całem tego słowa znaczeniu wspaniałe, a wykonane w przeszłym roku w Warszawie, ogromnem cieszyło się powodzeniem. Z opery tej rozpoczęły się już próby ansamblowe z orkiestrą, tak, iż pewną jest rzeczą, że przedstawienie dojdzie do skutku w pierwszej połowie października.

„Bem w Siedmiogrodzie“, (Wzięcie Sybina), nowa panorama Jana Styki, otwartą zostanie stanowczo w dniu 25. b. m., w sobotę, dla publiczności. Obecnie kończy się już ustawianie fałszywego terenu. W tych dniach zwiedzał panoramę znany krytyk budapeszteński, Szana, który nie znalazł dość słów pochwały dla udatnej tej kompozycji. Zarząd panoramy zaprosił przedstawicieli prasy na czwartek, dnia 23go b. m. celem obejrzenia obrazu.

Nowy dziennik w Warszawie. Za pieniądze margr. Zygmunta Wielopolskiego ma w Warszawie zacząć wychodzić nowe, dziesiąte co do liczby, codzienne pismo p. t. *Kurjer Polski*, które będzie prowadzić politykę ugodową. Redakcję obejmie podobno p. Wincenty Kosiakiewicz, który w ostatnich czasach odznaczył się brzydko artykułami w *Słowie*, zachwycającemi się carem trochę... policyjnie.

„Teatr popularny.“ W Warszawie na podstawie udzielonego już pozwolenia władz powstaje nowy stały prywatny teatr pod nazwą: „Teatr popularny.“ Przedsiębiorstwo to powołał do życia hr. Ronikier, kierownikiem literackim będzie Kazimierz Zalewski. Nowa dyrekcja wchodzi już w umowy z artystami.

Pogrzeb Ujejskiego.

Pawłów 21. września,

„Biją razem wszystkie dzwony jak ludowe głosy
Jęczą, kwilą, modlitwami rwą się pod niebiosy.“

. . . .

Uderzyły dziś dzwony na kapliczce pawłowskiej i maleńkiej cerkiewce, uderzyły, aby po raz ostatni pożegnać mistrza słowa, proroczego śpiewaka skarg narodu, Jeremiego, którego wieszcze usta zamilkły na wieki. Uderzyły dzwony i zmieszały się z żałobnemi śpiewy kapłanów, i z serdecznym płaczem ludu, wśród którego zmarły żył i serdecznie go ukochał. Uderzyły dzwony, a każdy ich ton bolesnem echem odzywał się w sercu rodziny, targał je bólem, przypominał jej, że to ostatnia usługa, którą oddaje wśród siebie najlepszemu!

Spełniło się życzenie poety. Pochowano go na wiejskim cmentarzu, dokąd go zanieśli „stroskani wieśniacy, jak swego towarzysaa, co omdlał przy pracy,“ ta ziemia kochana, ta ziemia rodzona, którą tak gorąco umiłował, ta ziemia jego pieśni „padła na jego piersi niby rozżalona. Ona miłującego ciężko nie przytłoczy, mięka jak dłoń matczyna przyciśnie mu oczy.“

Nad bramą cmentarza, na którym spoczął Ujejski widnieje napis: „Spoczną i wstaną“. Spoczął tam nasz mistrz wielki; drzewa ocieniające jego mogiłę, kołysane wichrem „szeptać mu będą ojczyste słowo, jaskółki zaświegocą mu rodzinną mową“. Spoczął tam, dopóki nie powstanie powołany trąbą Archanioła. Spoczął, po ciężkich znojach żywota, spoczęło to serce, co gorżko bolało nad niedolą Ojczyzny i na pokrzepienie jej synów nuciło im prorocze pieśni. Wieszcz spoczął i umilkł, lecz pieśń jego brzmieć będzie na wieki, będzie krzepiła zwątlonych, dodawała siły znużonym, będzie głośną wszędzie, gdzie tylko bije serce polskie.

* * *

Zwłoki poety złożono w kapliczce obok dworu pawłowskiego na niskim katafalku. Cały katafalk był przybrany w zieleń i kwiaty. Zwłoki złożono w czarnej metalowej trumnie. Twarz zmarłego była pełna majestatycznego spokoju, zdawało się, iż jest tylko uśpiony, że lada chwila przebudzi się. Nie widać na niej zmęczenia i znużenia chorobą. Wysokie, wypukłe czoło, lekko zorane zmarszczkami, nos orli, głowa pokryta siwym włosem; na brodzie, pełny srebrnowłosy zarost. Usta lekko otwarte, zdają się słać jeszcze ostatnią modlitwę przed Tron Najwyższego za Ojczyznę. W ręce włożono mu krzyż. Trumnę całą pokryto wieńcami.

* * *

Już od rana dziś zaczęły się zjeżdżać ze wszystkich stron deputacje i żałobni goście, aby złożyć ostatni hołd wieszczowi i drogie jego zwłoki odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku.

Przed kapliczką na gazonach i ścieżkach przy dworze zebrały się tłumy ludu, stanęły bractwa kościelne, wyruszyła dziatwa szkolna i ustawiły się deputacje. A był ich szereg długi. Przybyła deputacja wydziału krajowego: pp. Wereszczyński i Sawczak z marszałkiem hr. Stanisławem Badenim na czele, deputacja rady miejskiej lwowskiej z dr. Małachowskim i p. Szajerem, deputacja dziennikarzy polskich (pp. Laskownicki i Kolbuszowski), Koła literackiego (pp. Onyszkiewicz, Szweykowski i Kasprowicz), Czytelni akademickiej ze Lwowa (prezes Wróblewski), Szkoły ludowej (p. Wayda), Związku sokolego (pp. Krobicki ze Złoczowa i Szawłowski z Kamionki Strumiłowej), „Sokoła“ z Kamionki, „Gwiazdy“ i „Skały“ ze Lwowa, obie ze sztandarami, straży ochotniczej pożarnej z Kamionki i Chołojowa, straży skarbowej, nauczycieli ludowych z pow. kamioneckiego itd.

Dzielne „Echo“ wysłało do Pawłowa kilkunastu swych członków, którzy pięknym swym śpiewem uświetnili tę smutną uroczystość.

O godz. pół do 12. w południe rozpoczął się obrzęd pogrzebowy. Po odprawieniu modłów przez duchowieństwo obu obrządków, przemówił do zebranych u progu kaplicy dziekan radziechowski i przyjaciel śp. zmarłego ks. Skalski, podnosząc w gorących i serdecznych słowach bolesną stratę, jaką społeczeństwo nasze poniosło przez śmierć Ujejskiego. W dalszym ciągu objaśnił włościan, czem był zmarły i jakie jego zasługi.

Po przemówieniu tem szesnastka „Echa“ zaintonowała *„Beati mortui“*, poczem kondukt ruszył ku cerkwi, gdzie miała być odprawioną msza święta. Kondukt otwierały bractwa z chorągwiami, dalej szła dziatwa szkolna, następnie niesiono cały szereg wieńców, a to: od „Gwiazdy“, dziatwy szkolnej, nauczycieli z pow. kamioneckiego, lwowskiej rady miejskiej, koła literacko-artystycznego, hr. Stanisławowstwa Badenich i srebrny od wydziału krajowego. Za wieńcami włościanie na przemian z „Sokołami“ nieśli trumnę na swych ramionach. Za trumną postępowała rodzina zmarłego i długi, bardzo długi orszak publiczności i ludu wiejskiego. Śpiewy duchowieństwa polskiego i ruskiego przeplatały się ze śpiewem cerkiewnego chóru ruskiego. Obok trumny straż honorową pełnili „Sokoli“ i członkowie ochotniczych straży pożarnych.

W cerkwi po odprawieniu cichej mszy św. przez ks. Skalskiego, podczas której śpiewało na chórze „Echo“ i po odśpiewaniu egzekwij przez duchowieństwo obu obrządków, w tym samym porządku ruszył kondukt na cmentarz. Trumnę nieśli włościanie, a u bramy cmentarnej wzięli ją na swe barki echiści i zanieśli do grobu. W okół grobu uszykowały się deputacje z wieńcami, a za niemi nieprzebrane masy ludu wiejskiego. Po odprawieniu nabożeństwa i pokropieniu trumny przez duchowieństwo, zabrał głos marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni i przemówił mniej więcej w te słowa:

„Jeżeli mam umrzeć, to umrzeć za młodu ze świeżą pamięcią własnego narodu“, mówiłeś przed laty kilkudziesięciu, przed pół wiekiem prawie. Od tego czasu zamilkła pieśń Twoja. Schroniłeś się w zacisze wiejskie, dokładałeś starań, aby o Tobie zapomniano, a jednak pamięć narodu o Tobie dziś świeższa, niż kiedykolwiek. Myśmy Cię wszyscy tak serdecznie, tak szczerze, tak gorąco kochali, że trudno nam uwierzyć, iż Jeremi już zamilkł na wieki. Trudno uwierzyć, że niema ostatniego z grona tych wielkich, co byli chlubą naszą, pociechą i narodu drogoskazem, trudno uwierzyć, że już nie z własnej woli, ale z Boga wyroku zamilknie ta pieśń wspaniała, o formie tak potężnej, a tak uroku pełnej.

„Ta pieśń, która była wyrazem najczystszej miłości Ojczyzny, pieśń, która była wyrazem wszystkich cierpień, co bolały cały naród — zamilknie ta pieśń, która z miłości poczęta, na wierze oparta, nadziei nam nie odbierała nigdy. Z boleści matki rodzi się dziecko każde, z męczarni narodu mógł powstać duch i genjusz Kornela. Jego poezja, jego indywidualność cała, to były wyrazy męczarni i boleści narodu, a w tem Jego wielkość, potęga i wieczność, że tego, co On mówił, nie mówiła jednostka, ani nawet narodu jedna warstwa, ale to mówił naród cały i naród to zawsze mówić będzie. Ś. p. Kornel sam zawsze wspominał, że poezja nie była dla niego tylko ukochaną sztuką, lecz że była jednem narzędziem, z którego najczęściej korzystał w pracy narodowej, korzystał z niego najczęściej, ale nie wyłącznie i dlatego Go widzimy już w późniejszem życiu, gdziekolwiek zamieszkał, już na wsi, jak dalej wiedzie życie dla pracy narodowej, choć innego już używa narzędzia, jak skarby swego serca poświęca miejscowej ludności wiejskiej. Starał się w praktycznem życiu stwierdzić te ideały, do których dążył w swych pieśniach.

Nie mogę tu zamilczeć jednego osobistego wspomnienia.

Kiedy powróciłem z ławki szkolnej, zapragnąłem poznać i zbliżyć się do Kornela Ujejskiego. Łaskaw, jak zawsze, przyjął mnie młodego wówczas chłopca, a w całogodzinnej rozmowie jedną tylko ustawicznie rozwijał myśl: pamiętajcie, że trzeba miłować lud, miłować szczerze, a żądać od niego w zamian tylko jednego: miłości Ojczyzny. On rozumiał, że podnosić lud należy w ten sposób, by łącząc go z innemi warstwami społecznemi, wzmocnić naród cały. To było treścią jego działania i treścią jego poezji, kiedy mówił „dwojga skrzydły połączyłbym dalekie a bliskie — jednem kryjąc dwory białe, drugiem chaty niskie“. Wobec dzisiejszych haseł zawiści i nienawiści, słowa te są balsamem w naszych stosunkach społecznych, ale są zarazem wskazówką, na jakiej drodze stosunki te uzdrowić się dadzą. Kiedy się stoi na tym cmentarzu pawłowskim, jakże nie wspomnieć o tem, jak on ukochał ten lud miejscowy, a czyż trzeba na to dowodu innego nad tem, że on, który miał miejsce otwarte w Panteonie polskim na Skałce, umierając wyraził życzenie: „Chcę tutaj między wami na tym cmentarzu spocząć.“ Za to też my, którzy może przypadkowo, ale jednak w ostatnich latach mieliśmy go tu wśród nas, sercem całem wdzięczni mu jesteśmy. Będziemy też ten grób jego wspólnie z tymi, którzy mu krwią najbliżsi, kochać i pielęgnować, będziemy go zdobić kwiatami i z białych dworów i chat niskich, a kwiaty te nie zwiędną, jak nie zwiędnie w sercach naszych miłość i wdzięczność dla Jego pamięci.

Gdy przed czterema laty, po długim oporze, dał się skłonić Kornel, by pojechać do Lwowa dla wzięcia udziału w obchodzie swego 70-letniego jubileuszu, wtedy grono przyjaciół powitało go u wjazdu we Lwowie. I on wtedy odpowiadając, jak zwykle, krótko, powiedział jednak słowo, które winno i może pozostać testamentem dla dzisiejszego i przyszłych pokoleń. Znając społeczeństwo nasze, powiedział: „Kochajcie Ją, nie świątecznie, ale codziennie, zawsze, trwałe i stale“. I dziś, gdy obok żalu każdemu z nas i narodowi całemu nasuwa się myśl, jakby najgodniej uczcić pamięć Kornela, to sądzimy, że lepiej jej uczcić nie potrafimy, jak gdy stojąc nad jego mogiłą przyrzekniemy tu uroczyście, iż będziemy pamiętali o tem, że kazał Ojczyznę kochać nie świątecznie, ale codziennie, rozumiejąc przez to spełnienie każdego obowiązku, każdego zadania, chociaż tak jej kochać nie potrafimy, jak on ją kochał przez całe życie.

Nad cmentarzem pawłowskim świeci napis: „Spoczną i wstaną“.

Tak! Spocznij! Spocznij, bo życie Twoje było jednym wielkim trudem dla Ojczyzny, spocznij, choć nie osiągnąłeś, nie dożyłeś tego, co było treścią Twego życia, Twojej poezji i Twego natchnienia! Ale wstaniesz, bo żyć będziesz na wieki we wdzięcznych sercach rodaków, bo pieśń Twoja nie zginie nigdy, póki nie umilknie uczucie, które ją wywołało. Tak długo też wszędzie, gdzie tylko polska mowa brzmi, gdzie polskie serca tętnią, będziemy Twoimi słowami wznosić modły: „Z dymem pożarów“, ale oraz pamiętać będziemy, żeś nam zostawił akt wiary i nadziei w słowach, które są dla naszego narodu tej wiary i nadziei streszczeniem: Bóg był i jest!“

Mowa ta wywarła potężne wrażenie, tembardziej, że mowca był tak wzruszony, iż łkanie kilkakrotnie przerywało mu mowę.

Następnie przemówił p. prezydent dr. Małachowski:

Imieniem reprezentacji miasta Lwowa, którego mury i okolica przez długie lata wieszcza u siebie gościły, którego mieszkańcy znali, wielbili, czcili i kochali, wieszcza, nietylko jako poetę ale i jako obywatela miasta i kraju, spełniam żałobny obowiązek i składam na mogiłę liść, uszczknięty w stolicy rodzinnego kraju Jeremiego. Składam go z wyrazem głębokiego żalu i boleści, które odczuwa dziś każde serce polskie nad zwłokami piewcy skarg narodu.

Nieśmiertelny duch jego, nieśmiertelne jego słowa, a jedno z największych — to ostatnie, które niedawno we Lwowie wypowiedział: „Chciejcie!“ Słowo to brzmi odtąd w sercach naszych, brzmieć będzie i brzmieć powinno zawsze i wszędzie. Chcemy, wieszczu drogi i chcieć będziemy, bo chcieć, to módz; w woli i zamiarze siła i potęga, a gdyby one kiedyś osłabły, wzmocni je Twój genjusz wielki, Twoja pieśń i wzniesie naród tam, gdzie duch Twój patrzał wzrokiem proroczym.

Nie ciężką Ci będzie ta ziemia, przez Ciebie umiłowana, bo zwilżą ją łzy narodu Twojego, a utrzymają serca polskie.

Oby to ostatnie słowo miłości, które Ci szlę do grobu imieniem Lwowa, spełniło się tak, jak się spełniają i da Bóg spełniać nadal będą Twoje, wieszczu, proroctwa. Cześć i chwała Twemu imieniu, pokój wiekuisty śmiertelnym szczątkom drogim.

Mowa ta, wygłoszona z wielką oratorską swadą, również wielkie wywarła wrażenie.

Następnie imieniem młodzieży akademickiej przemówił prezes Czytelni akademickiej pan K. Wróblewski. W końcu imieniem „Gwiazdy“ przemawiał p. A. Lech, imieniem „Skały“ p. Konopacki, poczem „Echo“ odśpiewało pierwszą strofę „Chorału“.

Gdy przebrzmiały ostatnie tony tej pieśni, księża zaintonowali „Anioł pański“, a grudki ziemi posypały się na trumnę, i wzniosła się nad nią mogiła z tej ziemi, którą zmarły wieszcz tak serdecznie, tak gorąco ukochał.

* * *

Usiłowania krakowskiej rady miejskiej, aby zwłoki Ujejskiego pochować na Skałce spełzną na niczem, gdyż synowie śp. Kornela oświadczyli, że póki oni żyją i ich dzieci, póty nie pozwolą ruszyć zwłok tych z tego cmentarza, na którym zmarły wieszcz chciał spocząć i o czem od lat dziesięciu ustawicznie mówił, a jeszcze w ostatnich chwilach, gdy już mówić nie mógł, znakami objawiał swą wolę, iż chce spocząć w Pawłowie a nigdzie indziej.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Ankieta hodowców bydła.** celem założenia syndykatu, jaki zawiązał się we Lwowie niebawem ma się zebrać w Czerniowcach. Sprawą tą zajmuje się gorliwie poseł do rady państwa dr. Henryk Wielowiejski, który w tym celu bawił w Czerniowcach i porozumiewał się z bankiem hipotecznym. Punktami obrad takiej ankiety hodowców będą następujące punkty: 1. w jaki sposób należy się uchronić od wyzysku rzeźników wiedeńskich? 2. czyby hodowcy byli za otwarciem granicy rumuńskiej? 3. czy otwarcie granicy nie przyniesie z sobą zaraz stepowych, jak księgosuszu? 4. czy hodowcy zgodziliby się na wysyłanie bitego mięsa na targi światowe? 5. jak zapatrują się na założenie rzeźni w Czerniowcach, Lwowie, Krakowie etc. 6. Poczynić starania u rządu węgierskiego, celem kontroli nad przekradaniem bydła rumuńskiego do Węgier a następnie wysyłania tegoż do Wiednia. 7. Poczynić starania w ministerstwie wojny w celu uzyskania dostawy mięsa dla armji, by węgierskiego mięsa węgierscy liweranci nie dostawiali dla Galicji i Bukowiny. Temat obfity, a p. Wielowiejski poniesie ogromną zasługę w tej mierze i zapisze się we wdzięcznej pamięci hodowców bydła na Bukowinie.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Fremdenblatt omawia wczorajsze toasty wygłoszone w Budapeszcie i pisze, że nietylko w obrębie naszej monarchji wywrą one potężne wrażenie. Wieść o tych pełnych znaczenia słowach monarszych, odnoszących się do utrzymania pokoju i zapewniających go, dotrze do wszystkich krajów. Toasty wczorajsze są najwymowniejszem i najsilniejszem potwierdzeniem niezmiennego trwania trójprzymierza. Także inne pisma podnoszą wielkie znaczenie wczorajszych toastów, zwiastujących niewzruszoną trwałość trójprzymierza w sposób wykluczający wszelką wątpliwość.

Wszystkie pisma węgierskie, nawet opozycyjne, z entuzjazmem omawiają wczorajsze toasty cesarskie i podnoszą, że cesarz niemiecki nie mówił właściwie jako sojusznik polityczny, ale jako serdeczny przyjaciel. Toasty wczorajsze były wymianą zapewnień osobistej sympatji i przyjaźni obu monarchów, wobec czego charakter polityczny ustąpił prawie zupełnie na drugi plan.

Sytuacja parlamentarna.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 22. września. Tak posiedzenie subkomitetu jak pełnej komisji parlamentarnej prawicy nie wyjaśniły wcale sytuacji. Teraz dopiero widać, jaką miał słuszność hr. Badeni, opierając się utworzeniu takiej większości. Szczegóły obrad usuwają się rzecz prosta z pod publicznego ich traktowania. Tyle tylko jest pewnem, że Młodoczesi i katolickie stronnictwo ludowe przedłożyli tylko żądania, nie chcąc przyjąć na siebie żadnych obowiązków większości.

Dzisiaj rzecz przedstawia się tak, że rząd rzeczywiście stoi ponad stronnictwami, ponieważ postawił obowiązek dla państwa nad egoistyczne cele większości.

Charakterystycznem jest także, że w prawdziwie apokaliptycznym stylu zredagowanym komunikacie o wczorajszem posiedzeniu komisji parlamentarnej nie wspomniano ani słówkiem o rządzie. Komunikat ten brzmi:

Uchwała komisji parlamentarnej prawicy: „Większość izby posłów, wierna swym zasadom wyrażonym w projekcie adresu, uważa za obowiązek złożyć niniejszem uroczyste oświadczenie, że jest silnie zdecydowaną z całem oddaniem się i stanowczością, jakich od niej wymagają rozkazująco powaga państwa i godność parlamentu i parlamentaryzmu wogóle, występować w obronie poważnego i wydatnego wypełniania nie dających się odroczyć potrzeb państwa i ludności.“

Zauważyć jeszcze należy, iż na posiedzeniu komitetu wykonawczego brakowało sześciu członków, między nimi Dipaulego i Ebenhocha.

W drugiej części posiedzenia, w której naradzano się nad kwestją prezydjalną, wydalili się z sali pp. Abrahamowicz i Kramarz, dotychczasowi wiceprezydenci. Postanowiono wybrać dotychczazowe prezydjum bez zmiany.

Wogóle sytuacja teraz tak się przedstawia, że większość pójdzie obecnie ręka w rękę z rządem, ale o tyle tylko, o ile chodzić będzie o przełamanie dzikiej obstrukcji i utworzenie swobody obrad, rząd zaś zachowa sobie wobec większości wolną rękę.

W subkomitecie poruszył również poseł Jaworski nawiązanie rokowań z wiernokonstytucyjną wielką własnością, której także ofiarowaćby chciał miejsce w prezydjum.

Tymczasem zebrał się na posiedzenie komitet wykonawczy wiernokonstytucyjnej wielkiej własności pod przewodnictwem hrab. Oswalda Thuna i uchwalił przyjąć za podstawę swego przyszłego zachowania się uchwały, powzięte w lipcu na konferencji prezesów klubów.

Jednocześnie stronnictwa obstrukcyjne święcą — naturalnie w myślach tylko — prawdziwą orgję teutońskiej wściekłości, istny szabas pangermańskich wiedźm.

Ostdeutsche Rundschau cisnęła już myśl, aby nie pozwolić w ogóle na ukonstytuowanie się izby — w jaki sposób jednak ta myśl ma być urzeczywistnioną, tego nie mówi.

Również mają stronnictwa obstrukcyjne wysadzić z swego łona wspólny komitet wykonawczy, który jako rodzaj jeneralnego sztabu miałby komenderować wrzaskiem, piskiem, gwizdaniem, waleniem pięściami i butami itd.

W istocie, odpowiednio do prawdziwego stanu rzeczy, jenerałem tego komitetu wykonawczego, złożonego w połowie z liberalnych, ma zostać podobno Schönerer.

Wiedeń 24. września. Dodatkowo dowiaduję się jeszcze, że polecono na nowo subkomitetowi prawicy, aby przedłożył komisji parlamentarnej swoje wnioski co do zmiany regulaminu izby.

Praga 22. września. *Bohemia* donosi: Posłowie niemieccy nie będą robili obstrukcji przy wyborze prezydenta, natomiast ponowny wybór pp. Abrahamowicza i Kramarza na wiceprezydentów musi wywołać na lewicy oburzenie.

Co do kwestji, czy obstrukcja ma być skierowaną również przeciwko wyborom do delegacyj, to poczynione zostaną kroki do powzięcia wspólnej uchwały stronnictw niemieckich.

Na pierwszem już pesiedzeniu przedłożą Niemcy kilka wniosków o postawienie gabinetu w stan oskarżenia, oraz kilka wniosków nagłych.

Wiedeń 22. września. Prawie wszystkie kluby zebrały się dziś na zgromadzenia, wskutek czego gmach parlamentarny wielce ożywiony.

Sytuacja wcale niezmieniona. Decyzja Kathreina jeszcze nieznana, sądzą jednak wszyscy, iż przyjmie ponowny wybór na prezydenta izby.

Niemieckie stronnictwo narodowe postanowiło trwać dalej w obstrukcji i nie brać udziału w wyborze prezydjum.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 22. września. Ogólne zgromadzenie nauczycieli i nauczycielek wiedeńskich przyjęło rezolucję, w której wyraża głęboką pogardę dla stronnictw, które gwałtem chcą odebrać ludowi oświatę, a nauczycielom niezależność i swobodę przekonań, natomiast zapewnia swą sympatję dla dymisjonowanych niższych nauczycieli.

Rjeka 22. września. Angielski parowiec „Thyria“, wyjeżdżając wczoraj wieczorem o siódmej z tutejszego portu, wjechał na idący z Cerkvenicy parowiec „Ika“, należący do węgiersko-kroackiego towarzystwa żeglugi parowej. „Ika“ poszła na dno w przeciągu dwóch minut. Zginęło około trzydziestu pasażerów, uratowała się natomiast załoga z kapitanem na czele. Tego ostatniego przesłuchiwał sędzia i na podstawie jego zeznań aresztował.

Budapeszt 22. września. Cesarz niemiecki zwiedzał wczoraj w dalszym ciągu miasto, następnie złożył wizytę marszałkowi dworu hr. Apponyi'emu i oddał w hotelu bilet wizytowy dla hr. Gołuchowskiej. Popołudniu w towarzystwie cesarza austrjackiego oglądał nowy gmach parlamentu i pałac sprawiedliwości.

Na obiedzie dworskim wygłosił cesarz Franciszek Józef toast na cześć cesarza Wilhelma, dziękując mu za zwiedzenie stolicy węgierskiej i witając w nim wiernego przyjaciela i sprzymierzeńca, wytrwałego współpracownika w sprawie utrzymania pokoju.

Cesarz Wilhelm odpowiedział toastem na cześć cesarza austrjackiego, dziękując za gościnne przyjęcie i oświadczając, że wywarło na nim głębokie wrażenie to oddanie się, jakiem Węgry otaczają swego monarchę. „Ale nietylko tutaj — mówił ces. Wilhelm dalej — lecz i w całej Europie, a przedewszystkiem w moim narodzie gorzeje ten sam zapał dla waszej cesarskiej mości, z którego i ja, ośmielam się twierdzić, korzystam w części, gdyż wzrokiem syna spoglądam na mego ojcowskiego przyjaciela. Dzięki mądrości w. c. m. istnieje nasze przymierze, zawarte ku dobru naszych ludów, silne i niezachwiane; zachowało ono Europie pokój i zachowa go i na przyszłość.“ Mowę swą zakończył cesarz po węgiersku okrzykiem: *eljen á kiraly!*

Wieczorem miasto było iluminowane, monarchowie byli na przedstawieniu galowem w operze, poczem zrobili przejażdżkę po mieście, witani wszędzie entuzjastycznie.

O godzinie dziesiątej wieczorem udali się na dworzec i cesarz Wilhelm, pożegnawszy się serdecznie z cesarzem austrjackim, odjechał do Berlina.

Wiedeń 22. września. W galicyjskim zarządzie salinarnym mianowani starsi zarządcy salinarni Edmund Wittemberski w Delatynie, Aleksander Machowicz w Dolinie i Karol Nigrin w Kosowie radzcami górniczymi.

Sekretarz skarbu Nechay mianowany starszym zarządcą salinarnym.

Starszymi zarządcami salinarnymi mianowani zarządcy: Juljan Dietze w Wieliczce, Edward Windakiewicz w Wieliczce, Walenty Mazurkiewicz w Stebniku, Feliks Zaworski w Kałuszu, Zdzisław Kamiński w Delatynie, Leon Cehak w Bolechowie, oraz zarządca materjałów w Wieliczce Stanisław Tarchalski.

Wiedeń 22. września. Radca sądu krajowego Gebauer w Strzyżowie przeniesiony do Rzeszowa.

Nauczyciel szkół ludowych Łuszczyński mianowany rzeczywistym nauczycielem szkoły przemysłowej we Lwowie.

Suplent gimnazjalny Karol Nittmann mianowany nauczycielem starszym seminarjum nauczycielskiego we Lwowie.

Stambuł 22. września. Kilku ambasadorów otrzymało znów listy z pogróżkami, wrzekomo od rewolucyjnego komitetu ormjańskiego. Sądzą jednak, że idzie tu o mislyfikację.

Stambuł 22. września. Sułtan zatwierdził już preliminarz traktatu pokojowego.

Ateny 22. września. Agitatorzy podburzają ludność z powodu ustanowionej w traktacie pokojowym kontroli mocarstw nad finansami Grecji. Na niedzielę zwołano zgromadzenie ludowe dla omówienia tej sprawy.

Novy Jork 22. września. Oficerowie marynarki Stanów Zjednoczonych odbyli zgromadzenie dla omówienia możliwości operacyj wojennych z Hiszpanją. Wybrali oni komisję dla ułożenia planu działań wojennych na morzu.

Fiume 22. września. Na parowcu „Ika“ znajdowało się około 50 pasażerów z Wiednia, Pesztu i Zagrzebia. Oprócz kapitana i załogi okręgowej ocalało 14 pasażerów. Uwięziony kapitan nie jest w stanie podać przyczyny zderzenia się okrętów.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22. września 1897 r.

HOTEL ZORZA. J. br. Błażowski z Ryczowa. N. Malinowska z Wołynia. K. hr. Lanckoroński z Rozdołu. A. Cielecki z Porchowy. S. Kotarski z Burysk. A. br. Hartingh z Podola ros. W. Świeżawski z Królestwa Pol. T. Wysocki z Uwina. J. Tarnawa Malczewski z Wiednia. W. Kierski z Ostrowy. L. Hammerschmidt z Rawy ruskiej. K. Dawidek z Wielkich Mostów. H. Heim z Nurnherga.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. J. K. hr. Tarnowski ze Żółkwi. R. hr. Baworowski z Kopeczyniec. H. Jekiel z Kut. K. Hottenstein z Wiednia. J. Back z Węgier. K. Langer, F. Schuster z Czerniowiec. J. Szirmai z Budapesztu. D. Feller z Wiednia. E. Pawlikowski, F. Niederreutter z Zwierzynca.

HOTEL EUROPEJSKI. A. hr. Miączyński z Wołynia. M. Angus z Newkuczki. J. Sommer z Brodów. R. Herrman z Berlina. J. Koszycka z Dźwinogrodu. F. Zawistowski z Kopyczyniec. H. Mierzeński z Dubownicy. Z. Haszlakiewicz-Gottlieh z Dołku masaskiego. W. Kisielnicki z Dubtan. R. Laskowski z Podola ros. H. Hofmann z Wiednia. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. A. Grinn z Huminkowa. M. Bauer z Czortkowa.

(12)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ,

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Dnia jednego sprawił mi niespodziankę.

— Przyprowadzam ci kogoś, którego bardzo kochasz — rzekł mi.

— Oh, nie więcej od waszej królewskiej mości! — zawołałam.

— Ah, mała kłamczyni — roześmiał się i odsłonił sobą, tego kogoś ukrywającego się dotąd za jego plecami.

I oto stał przedemną mój najdroższy wuj Edward, wyciągając do mnie ramiona!

Była to prawdziwa niespodzianka, gdyż wuj mnie wcale o swym przyjeździe nie uwiadomił.

Z okrzykiem radości rzuciłam mu się na szyję, obsypując go pocałunkami i pieszczotami, oznajmiając mu równocześnie, że go już nie opuszczę. Wuj starał się mnie uspokoić, ściskając mnie czule, a ja z mej strony nie przestawałam nalegać nań. żeby otrzymać przyrzeczenie, którego nie chciał, czy może nie mógł mi dać.

Tak małem dziewczątkiem będąc, spostrzegłam, że wuj Edward traktował króla Leopolda jak zupełnie równego sobie. Czułam też, że całe moje szczęście spoczywa w jego ręku: któż może mu więc zabronić, żeby mnie zabrał ze sobą? Zapytałam go o to z uporem popsutego pieszczotami dziecka, gdy tylko minęły pierwsze uniesienia radości; za całą odpowiedź uścisnął mnie, tłumacząc, że jestem za młodą jeszcze, by módz zrozumieć wiele rzeczy.

Gdym się żaliła na to przed lady Anną, pocieszała mnie jak mogła, udając, że nie zna zupełnie sekretu wuja Edwarda i przestrzegała mnie, abym była ostrożną i zbytnią natarczywością nie rozgniewała go na siebie.

Nie wiem, czy to przymusowe rozłączenie z wujem Edwardem, czy może inny jaki powód, dość, że wkrótce po odjeździe jego zaczęłam podupadać na zdrowiu i w końcu stan mój zaczął budzić obawy.

Ani rozrywki co raz to nowe,' ani życie spokojne i bez trosk, ani ustawiczna opieka, którą mnie otaczano, nie mogły zapobiedz złemu; ostatecznie kilku sławnych lekar. y, sprowadzonych dla mnie umyślnie, po szczegółowem zbadaniu mnie orzekło, że konieczną jest podróż do Szwajcarji.

W dniu wyjazdu zjawił się nagle Günther razem z Sułtanem, przysłany z Finlandji przez wuja Edwarda, z rozkazem opiekowania się nami i czuwania podczas podróży.

Z niekłamaną radością powitałam tych drogich przyjaciół mego dzieciństwa. Byłam jednakowoż tak osłabioną, że poczciwy Günther naprawdę się przeraził. Bez dłuższej zwłoki pojechaliśmy do wód, gdzie miałam przebywać aż do zupełnego wyzdrowienia.

XVI.

Pielgrzymka.

Nie pamiętam już nazwy miejscowości, gdzie się zatrzymałyśmy, miałam zresztą tak mało styczności ze światem zewnętrznym, że niema w tem nic dziwnego. Przypominam sobie tylko, że było to w bliskości jeziora Konstanckiego (Bodensee) i że tak wody jak i klimat posłużyły mi doskonale.

W początkach tak byłam osłabiona, że nie mogłam chodzić zupełnie. To też naprzemian nosił mnie Günther na rękach, albo wożono mnie w małym powoziku.

Rekonwalescencja moja szła ciężko i bardzo powoli.

Przy troskliwej opiece moich dobrych przyjaciół, wracałam jednak szybko do zdrowia. Na policzkach ukazały się znowu rumieńce, a i sił przybywało mi powoli.

Sułtan, który nie odstępował mnie ani na chwilę, przez cały czas trwania choroby, mało nie oszalał zradości, w dniu, w którym po raz pierwszy stanęłam o własnej sile.

Jak już raz wspomniałam, lady Anna była rodem z południowej Finlandji. Na krótko przed wyjazdem ze Szwajcarji, lady Anna otrzymała listy od swojej rodziny i zaproponowała mi, żebym z nią razem odwiedziła jej krewnych. Miałyśmy na to pozwolenie wuja.

Z radością propozycję przyjęłam, w nadziei, że będę mogła zobaczyć się z wujem, a może nawet i odwiedzić go w jego zamku. Niestety! Moje marzenia spełzły na niczem. W tym samym czasie wuj ciężko zachorował, a słabość ta długo się przewlekała. Ku mojej rozpaczy ucierpiała na tem nasza korespondencja i pozbawiła mnie na czas dłuższy bezpośrednich wiadomości tyczących się jego zdrowia.

Podróż tę odbyłam dość smutnie i pomimo, że w rodzinie lady Anny przyjęto mnie jak małą królowę, nic nie było w stanie mnie pocieszyć i rozerwać. W kilka tygodni później wróciłyśmy do Niemiec pod opieką Günthera i Sułtana.

Wracałam z radością, obiecując sobie pokazać księciu Wilhelmowi mojego ulubieńca. Sułtana zaś wyuczyłam, że na wymówione imię „Wilhelm" skakał i skomlał z radości, przeczuwając w nim przyjaciela.

Czekała nas jednak i tu smutna nowina. Król Leopold opuścił rezydencję i tego roku nie miał już wcale wrócić. Nieobecność księcia odczułam z przykrością, to też niechętnie rozpoczęłam na nowo spokojne życie w klasztorze.

XVII.

Zniszczenie.

Czułam, że muszę i powinnam oddać się cała nauce, bo nie chciałam uchodzić za głupią i ograniczoną. Miałam więc doskonałych profesorów i prawdziwie wykształcone nauczycielki. Zajmowano się mną od rana do wieczora; lady Anna nigdy nie omieszkała przechodzić ze mną zadanych mi lekcyj, a robiła to z cierpliwością prawdziwie anielską. Bodźcem zaś do nauki, były dla mnie pochwały króla Leopolda i wuja Edwarda.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od 26/8 aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 26/8 włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·48	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa (10/7 do 31/8), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko 1/5 30/6 włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
„	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.